

Dziś prawdziwych kapitalistów już nie ma!

Z Elżbietą Mączyńską rozmawia Roman Mańka, „Gazeta Finansowa”

Czy zawirowania gospodarcze można z wyprzedzeniem przewidywać?

Coraz trudniej. Tempo przemian bezprecedensowo narasta, a wraz z nim narastają ryzyko i niepewność. Stąd też złośliwi powiadają, że o prognozach można powiedzieć na pewno tylko tyle, że się na pewno nie sprawdzają. Paradoksalnie jednak, tym bardziej niezbędna jest refleksja nad przyszłością. Historia dowodzi bowiem, że nie tak dobrze nie czyni teraźniejszości, jak dobrze przemyślana przyszłość. Stąd potrzeba programów strategicznych oraz narzędzi wczesnego ostrzegania przed zagrożeniami dla rozwoju społeczno-gospodarczego. Dotyczy to zarówno sfery makro-, jak i mikroekonomicznej. Z tego też wynika rosnące znaczenie modeli wczesnego ostrzegania przed zagrożeniami. W Szkole Głównej Handlowej prowadzimy systematyczne badania nad bankructwami przedsiębiorstw. Wcześniej w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN opracowane zostały, pod moim kierunkiem, wielowariantowe modele wczesnego ostrzegania przed bankructwem przedsiębiorstwa. To swego rodzaju predykcijny termometr dla gospodarki, dzięki któremu można ze znacznym wyprzedzeniem rozpoznać symptomy zagrożeń. Jeśli będąca wynikiem zastosowania modelu wczesnego ostrzegania funkcja przyjmuje ujemne wartości, oznacza to zagrożenie bankructwem.

Jakie Pani widzi obecnie największe zagrożenia dla polskich przedsiębiorstw?

Problemem dzisiejszego świata jest nie tyle produkcja, bo przy obecnym poziomie technologii świat może wytworzyć dowolną ilość dóbr i usług, ile sprzedaż i pozyskiwanie nabywców produktów oraz usług. Zatem podstawowe zagrożenie dla przedsiębiorstw stanowi możliwość utraty rynków zbytu. Stąd też w ramach działalności gospodarczej odbywa się zażarta walka o rynek. W tym kontekście należy rozróżnić uwarunkowania wewnętrzne, czyli krajowe, i zewnętrzne, w tym eksport. W wymiarze wewnętrznym

dziecie się dobrze, dopóki ludzie mają godziwie opłacaną pracę i spada, a przynajmniej nie rośnie, bezrobocie. Dzięki temu może utrzymywać się i wzrastać popyt rynkowy. Silną stroną polskiej gospodarki jest właśnie duży popyt wewnętrzny. Na szczęście polski rynek wewnętrzny jest wciąż silny, choć niewątpliwie 13-procentowe bezrobocie, jakie charakteryzuje Polskę obecnie, jest czynnikiem osłabiającym popyt.

Możemy powiedzieć z niezachwianą pewnością, że popyt wewnętrzny w Polsce jest silny?

Polska nie jest w tak dużym stopniu uzależniona od eksportu, jak niektóre inne kraje naszego regionu, np., niedaleko szukając, Czechy. Stąd też problemy ze wzrostem gospodarczym, które doskwierają wielu państwom europejskim, nie przenoszą się w szybkim tempie do Polski, ponieważ nie istnieje silne uzależnienie od eksportu. Mniejsze jest zatem także zagrożenie zarażenia naszego kraju recesją, która dotyka obecnie inne kraje. Naszym podstawowym potencjałem gospodarczym jest bowiem rynek wewnętrzny. On się jednak niestety kurczy. Jeszcze niedawno szacowano bowiem, że Polska liczy ponad 38 mln mieszkańców, ale z danych Narodowego Spisu Powszechnego Ludności wynika, że już tylko 37 140 tys. W ślad za ubytkami demograficznymi zmniejsza się również rynek konsumentów. Jednak, choć mamy poważne problemy demograficzne, to generalnie wciąż jesteśmy krajem charakteryzującym się silnym popytem wewnętrznym.

Czy z tego można wyprowadzić wniosek, że zawirowania gospodarcze, przez które obecnie przechodzi Europa, nie pozostawią na Polsce negatywnego piętna?

Niestety, takie zagrożenie występuje, mimo relatywnie niskiego uzależnienia naszego kraju od eksportu. Wystarczy powiedzieć, że głównym kontrahentem gospodarczym

Polski są Niemcy. Jeżeli za naszą zachodnią granicą nastąpiłoby osłabienie wzrostu, dekoniunktura gospodarcza lub recesja, to negatywne konsekwencje takiego stanu rzeczy przełożą się oczywiście negatywnie na naszą sytuację gospodarczą.

Ale wcześniej, podczas pierwszej fazy kryzysu w latach 2008–2009, recesja występująca w Niemczech nie wpłynęła silnie na polską gospodarkę.

Jednak nastąpiło znaczne spowolnienie wzrostu gospodarczego, choć uniknęliśmy recesji. Stało się tak dlatego, że Polacy są w dalszym ciągu konkurencyjni płacowo, chociaż już w coraz mniejszym stopniu. Świat ulega procesowi pogłębiającej się globalizacji i siłą rzeczy różnice w poziomach płac między poszczególnymi krajami ulegają spłaszczeniu; choć może nie w tak szybkim tempie, jakbyśmy oczekiwali.(...)

W jaki sposób konsumpcja i sprzedaż mogą wpływać na polską sytuację gospodarczą?

Konsumpcja napędza produkcję i sprzedaż, a tym samym wzrost gospodarczy. Zaś pogorszenie na rynku przekłada się negatywnie na poziom produktu krajowego brutto (PKB). Oczekiem w głowie polskich przedsiębiorców powinno być utrzymanie i pozyskiwanie zarówno rynków wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Mówiąc w uproszczeniu, zagrożeniem dla rynku wewnętrznego jest bezrobocie. Zaś zagrożeniem dla eksportu jest, obok słabnącej za granicą koniunktury, niekorzystne kształtowanie się kursu walutowego. Eksporterom, w przeciwieństwie do importerów, sprzyja osłabianie kursu naszej waluty, z czym obecnie mamy właśnie do czynienia.

Czy kondycja polskich przedsiębiorstw jest zadowolająca?

Wciąż powtarzam, że gospodarka to nie western. W gospodarce bowiem rzadko kiedy dominuje obraz całkowicie czarny albo cał-

kowicie biały. Gdy umacnia się kurs złotego, importerzy płacą w przeliczeniu na złotówki mniej za importowane dobra, zaś eksporterzy osiągają mniejsze dochody z eksportu. Zatem to, co sprzyja importerom, oddziałuje negatywnie na eksporterów. Weźmy na przykład sytuację „Krosna”, spółki, która produkuje i eksportuje piękne, cenione w świecie wyroby szklane, przy użyciu – mówiąc w uproszczeniu – głównie piasku, wody oraz nakładów ludzkiej pracy. Umocnienie się polskiej waluty wpływa negatywnie na sytuację ekonomiczną tego przedsiębiorstwa, bo wpływ z eksportu (przy założeniu, że jego wielkość w wymiarze ilościowym się nie zmienia), w przeliczeniu na złotówki maleją. Amortyzatorem w takiej sytuacji może być import surowców, który wskutek umocnienia złotego tanieje, ale „Krosno” bazuje głównie na surowcach krajowych, a nie na imporcie. Pozbawione jest zatem tego typu amortyzatora. Zatem nie istnieje prosta odpowiedź na pytanie, które czynniki w największym stopniu zagrażają polskim przedsiębiorstwom. To, co dla jednych jest zagrożeniem, dla innych może okazać się atutem. Gdy złoty ulega wzmocnieniu, importerzy zacierają ręce, zaś eksporterzy mają wówczas powody do zmartwień. Nie można stosować zbyt daleko posuniętych uogólnień w stylu, że jest dobrze albo źle. Rzeczy-

wistość gospodarczą charakteryzuje bowiem szeroka paleta kolorów.

Czy badając polskie przedsiębiorstwa, można zauważyć ślady kryzysu z 2008 i 2009 r.?

W Polsce nie było w tym czasie recesji, lecz nastąpiło spowolnienie gospodarcze, wobec tego gospodarka nie kurczyła się, lecz przystawała, choć wolniej niż przed kryzysem globalnym. W przedkryzysowym 2007 r. produkt krajowy brutto (PKB) zwiększył się w stosunku do roku poprzedniego o 6,8%, a w 2008 już tylko o 5,1%. Najtrudniejszy był rok 2009, kiedy to przyrost PKB wyniósł tylko 1,6%. Poprawa nastąpiła w 2010 r., który przyniósł 3,9% wzrostu PKB. W minionym, 2011 r., wzrost PKB ukształtował się na poziomie 4,3%. Dane te wskazują, że nawet podczas kryzysu gospodarka przrastała.

Czy można było przewidzieć wcześniej, że Polska tak dobrze poradzi sobie z kryzysem?

Uniknięcie przez Polskę recesji było w pewnym sensie zaskoczeniem dla świata. Światowe prognozy dla Polski nie były tak optymistyczne. W tym przypadku na szczęście prognozy się nie sprawdziły. Już powiedziałam wcześniej, że o prognozach ekonomicznych da się powiedzieć na pewno jedynie tyle, że przeważnie nie pokrywają się z rzeczywistością. To ewidentnie widać w doku-

mentach publikowanych przez najbardziej zaawansowane badawczo i prognostycznie instytucje, takie jak np. Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Komisja Europejska. Zarówno przed wybuchem kryzysu, jak i w trakcie jego trwania, prognozy dla Polski okazywały się zawsze zaniżone. I oby tak pozostało, tzn., że polska rzeczywistość okazywać się będzie lepsza niż wynikałoby z prognoz. Zarazem jednak można to potraktować jako symptom niedoszacowywania potencjału rozwojowego naszego kraju. Wiele natomiast wskazuje, że potencjał ten jest znaczny, choć zarazem, niestety, w dużym stopniu marnotrawiony. Polskę bowiem cechuje niski poziom jakości rządzenia, borykamy się ze złym prawem, biurokracją, pochłaniają nas rozmaite wojny polityczne. To wszystko bezpowrotnie zabiera nam czas i osłabia kreatywność, a zatem i możliwości rozwoju.

W czym Pani widzi polski potencjał?

Przede wszystkim w ludziach: zdolnych, kreatywnych, wykształconych, mających wysokie aspiracje rozwojowe i majątkowe, co kreuje popyt. Są to świetni klienci rynkowi, dążący do poprawy swojego statusu materialnego. Jesteśmy wciąż krajem na dorobku. Ludzie nadal chcą kupować, w dalszym ciągu istnieją ogromne obszary niezaspokojonych



Historia dowodzi, że nic tak dobrze nie czyni terażniejszości, jak dobrze przemyślana przyszłość.

potrzeb materialnych. Nadrabiamy zaległości konsumpcyjne oraz inwestycyjne, odziedziczone w spadku po minionym systemie nakazowo-rozdzielczym i gospodarce niedoboru. Ludzie mają wciąż duże apetyty konsumpcyjne, w odróżnieniu od – mówiąc w przenośni – sytych, przejeżdżonych, bogatych społeczeństw Zachodu. W większości krajów wysoko rozwiniętych, w tym „starej Unii”, pozostałością po szalejącym konsumeryzmie jest przesyty, czy wręcz swego rodzaju kac: bo w końcu ile można jeść tego przysłowiowego kawioru – jednego z najbardziej wymownych symboli bogactwa i rozpasanej konsumpcji? W tym sensie motywacja do wzrostu konsumpcji w krajach najbogatszych maleje. Zaś ludzie, którzy w swoim życiu kawioru (metaforycznie pojmowanego) jeszcze nie skosztowali, przeważnie mają silniejszą, ukierunkowaną na dobrostan motywację do pracy, aby więcej zarobić i zasmakować dostatniejszego, bogatszego życia. To oczywiście uproszczony obraz, bo trzeba pamiętać, że w Polsce występują ogromne, jedne z największych w Europie, nierówności dochodowe. W gospodarstwach domowych wiele jest rodzin, które z trudem wiążą koniec z końcem. Ale niezaspokojone potrzeby, to zarazem potencjał rynkowy. To potencjalny jeszcze nie poparty pieniądzem, popyt. Apetyty konsumpcyjne są siłą która – przy racjonalnej polityce społeczno-gospodarczej – może napędzać naszą gospodarkę. Opinia o sile polskiej gospodarki nie przebija się jednak łatwo do świadomości społecznej, tym bardziej, że historycznie utrwaliło się pejoratywne rozumienie pojęcia „polnische Wirtschaft” jako synonimu polskiej niegospodarności. Termin ten powoli, pod wpływem niekwestionowanych dokonań gospodarczych naszego kraju, staje się na szczęście coraz bardziej archaiczny.

Cieszę się, że postrzega Pani Polskę jako kraj niedoceniany, z wielkimi możliwościami rozwojowymi. Ale z drugiej strony, znam opinie ekonomistów uważających, że Polska jest krajem przecenionym, że wiele poważnych problemów i wyzwań pozostaje niezauważanych. Wskazuje się m.in. na głęboką polaryzację pomiędzy obszarami metropolitarnymi (Warszawa, Kraków, Wrocław, Gdańsk) a przestrzenią polskiej prowincji. W wielu miejscach naszego państwa jest nadal bieda.

Polska posiada potencjał w postaci położenia geograficznego, warunków klimatycznych, wykształconych ludzi, rosnącej mobilności społeczeństwa i wynikających stąd możliwości pracy za granicą oraz inwestowania zarobionych pieniędzy w naszym kraju.

Nie bez znaczenia jest też historycznie uwarunkowana umiejętność elastycznego reagowania (słynna przypisywana Polakom zdolność do improwizacji) na zagrożenia i przystosowywanie się do zmian. Oznacza to tym samym otwartość na nowe trendy, co zwiększa możliwości wykorzystania szans, jakie stwarza przełom cywilizacyjny, a także kształtujący się nowy, oparty na technologiach informacyjnych model gospodarki – w tym gospodarki zwirtualizowanej (wikinonii oraz makrowikinonii).

Można jeszcze dodać intensyfikację inwestycji w infrastrukturę (m.in. dzięki dofinansowywaniu ze środków unijnych), co generuje mnożniki inwestycyjne, przekładające się na dodatkowe impulsy wzrostu produktu krajowego brutto, determinującego poziom krajowego bogactwa.

Ale potencjał rozwojowy wynika również z „renty zacofania” i możliwości dokonywania, w różnych dziedzinach tzw. żabiego skoku, czyli możliwości przejścia od razu do wyższych faz rozwoju z pominięciem faz pośrednich, przez które wcześniej przechodziły kraje wyżej rozwinięte. Jest to możliwe dzięki wykorzystywaniu nowych technologii i doświadczeń innych krajów, co skraca czas dochodzenia do wyższego poziomu rozwoju oraz zmniejsza ryzyko błędów, m.in. dzięki uczeniu się na błędach innych.

Jednak z drugiej strony występuje cały katalog negatywnych zjawisk, które powodują, że istniejące walory są marnotrawione. Mamy bowiem w Polsce do czynienia z dużym bezrobociem, a także wielkimi dysproporcjami społeczno-ekonomicznymi, które niestety rosną. Współczynnik Giniego (wskaźnik mierzący poziom nie-

równości społecznych – przyp. red.) pnie się w górę. Po jednej stronie są przejeżdżeni, syci bogacze; zaś po drugiej ludzie, którym często niemalże na konieczne codzienne wydatki nie starcza. Popyt zaś tworzą przede wszystkim masy, a nie bogata elita. Ona kreuje jedynie pewien wąski rodzaj popytu ekskluzywnego. Natomiast ludzie, którzy z trudem wiążą koniec z końcem, każdą zarobioną złotówkę natychmiast kierują do sklepów. I właśnie te środowiska, mniej bogate, w największym stopniu nakreślają koniunkturę gospodarczą. Dlatego też wysoce skonstrastowane, ogromne rozwarstwienie społeczno-ekonomiczne jest w Polsce poważnym problemem, stanowi bowiem barierę popytu.

Jednak szczególnie trudnym problemem, którego rozwiązanie wymaga z natury dłuższej perspektywy, są przemiany demograficzne, w tym przede wszystkim zbyt niska rozrodność oraz niski przyrost naturalny.

Rząd zaproponował rozwiązanie. Jak Pani ocenia propozycję 2 x 67, czyli zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn? Koalicja PO-PSL przeforsowała już w Sejmie odpowiednią ustawę w tej sprawie.

Reforma zorientowana na wydłużenie wieku emerytalnego pozostaje w zgodzie z faktem wydłużania się długości życia ludzi, i w tym sensie jest uzasadniona. Ale ona nie może abstrahować od realiów rynkowych i społecznych, w tym przede wszystkim wysokiego bezrobocia. Dlatego też należy tę propozycję powiązać z czasem pracy i pozostawić ludziom względną swobodę wyboru. Jeżeli ktoś przepracuje odpowiednią, wymaganą w przepisach prawa, graniczną liczbę lat, powinien dysponować prawem wcześniejszego przejścia na emeryturę. Taka elastyczność wymaga wyrazistego uzależnienia wysokości świadczenia emerytalnego od długości okresu aktywności zawodowej, według zasady: tym wyższa emerytura, im dłuższy okres pracy. Jednak wydłużanie wieku emerytalnego wymaga ponadto wielu głębokich zmian w kształtowaniu rynku pracy, systemie ochrony zdrowia oraz w polityce demograficznej. Jeśli bowiem brakować będzie miejsc pracy, to przy wydłużeniu wieku emerytalnego mogą wzrastać wydatki budżetu państwa, związane z pomocą dla bezrobotnych, czy inną pomocą socjalną. Z kolei nieprawidłowości w systemie ochrony zdrowia mogą negatywnie wpływać na kondycję zdrowotną społeczeństwa i zmniejszyć możliwości utrzymywania aktywności zawodowej a tym samym wpływać na konieczność wzrostu nakładów budżetowych na renty i inne świadczenia zdrowotne.

*W gospodarce
rzadko kiedy
dominuje obraz
całkowicie
czarny albo
całkowicie
biały.*

Obecna propozycja rządu jest poważna?

Sama idea wydłużenia wieku emerytalnego jest, ogólnie, zasadna i wobec obecnego, niekorzystnego stanu budżetu państwa oraz niekorzystnej sytuacji demograficznej, w tym rosnącej liczby emerytów, wręcz nieuchronna. Dorobkiem, ale także wielkim osiągnięciem cywilizacyjnym jest bowiem fakt, że współcześnie ludzie żyją dłużej, a przy tym, wskutek postępu technologicznego, korzystnie zmieniają się warunki pracy. Można w związku z tym zakładać, że z wyjątkiem tzw. zawodów uciążliwych, skłonność oraz chęć ludzi do wydłużenia okresu aktywności zawodowej będzie rosła. Na rynku pracy pojawia się coraz więcej zajęć, które coraz bardziej angażują szare komórki, a nie mięśnie. Praca fizyczna jest stopniowo wypierana przez różnego rodzaju wynalazki techniczne, co widać na każdym kroku. W takich warunkach wydłużanie wieku emerytalnego jest krokiem kierunkowo słusznym i niezbędnym. Tyle tylko, że ludziom powinno się pozostawić pewien obszar swobody wyboru rozwiązań emerytalnych. Osoby, które osiągnęły określony próg lat pracy oraz prawo do otrzymania minimalnego chociażby świadczenia emerytalnego, i przy tym chcą przejść na tę niską, minimalną emeryturę, powinny mieć taką możliwość. Możliwe są tu rozmaite rozwiązania.

Nie uważa Pani, że w gospodarce funkcjonuje zbyt wiele regulacji prawnych?

W Polsce prawo gnije! Mamy do czynienia z inflacją prawa. Wiele aktów prawnych tworzonych w ramach procesu legislacyjnego, tuż po ich wdrożeniu, wymaga poprawek i uzupełnień. Obecnie tocząca się, pełna kontrowersji, dyskusja na temat ograniczenia liczby zawodów regulowanych, także uwidacznia nieprawidłowości w systemie prawnym. Wskazuje się m.in., że np. w Szwecji jest około 90 zawodów regulowanych, zaś w Polsce ponad 300. Z tego wynika nie pozbawiony ogólnej zasadności wniosek o konieczności zmniejszenia liczby zawodów regulowanych w naszym kraju. Nie można jednak pominąć faktu, że szwedzki system stanowienia i egzekwowania prawa jest znacznie sprawniejszy od naszego. Przy obecnych, charakterystycznych dla Polski dysfunkcjach prawa oraz sądownictwa odejście od regulacji niektórych zawodów może być czynnikiem obniżającym jakość świadczonych przez te zawody usług, czynnikiem osłabiającym ochronę interesów klientów. Może też ich narażać na zwiększone ryzyko strat materialnych, a także innych szkód. Jest wysoce prawdopodobne, że roszczenia odszkodowawcze, w sytuacji znacznej niesprawności sądów i nieprzejrzystości re-

*Można mieć
ogromną wiedzę
i informacje,
a postępować
niemądrze.
Tworzymy
gospodarkę
opartą na
wiedzy, ale
nie zawsze na
mądrości.*

gulacji prawnych, nie będą należycie traktowane. Jest to prawdopodobne tym bardziej, jeśli uwzględnić cechujący Polskę raczej niski poziom znajomości prawa oraz ekonomii, jak również wiedzy obywatelskiej. Rozwiązaniu tego problemu nie sprzyja fakt, że regulacje prawne stają się coraz mniej przejrzyste i zrozumiałe dla ludzi.

A mimo to mówi się, że budujemy gospodarkę opartą na wiedzy...

Rzeczywiście, choć powoli i z różnym w poszczególnych regionach natężeniem. Mimo wszystko przechodzimy na nowy model gospodarki – niezbyt fortunnie określane jako gospodarka oparta na wiedzy. Wiedza nie zawsze jest jednak niestety synonimem mądrości. Można mieć ogromną wiedzę i informacje, a postępować niemądrze. Tworzymy gospodarkę opartą na wiedzy, ale nie na mądrości. Dowodem tego są chociażby błędy popełniane w ramach projektów informatyzacji gospodarki. Wiedza i zasoby dostępnych informacji wciąż rosną, podwajając się niemalże co roku. Występuje wręcz zjawisko korka informacyjnego. Czas przeznaczony na poruszanie się w gąszczu informacji niekiedy niszczy kreatywność, miażdżąc strefę czasu wolnego, która przecież jest niezbędna dla twórczego myślenia. Stąd narastające zjawisko niespójności, dychotomii wiedzy i mądrości.

Ale to zjawisko już od dawna w Polsce miało miejsce. Doprowadzono do upowszech-

nienia wyższego wykształcenia, formalnie niebawem każdy będzie posiadał dyplom wyższej uczelni, tymczasem reguła zapożyczona z fizyki mówi: „masa ciągnie w dół”. Czy wykształcenie wyższe nie powinno mieć charakteru elitarnego?

Nie wszyscy muszą być magistrami. Oczywiście nikomu nie można zabronić studiować na wyższej uczelni, ale trzeba stworzyć i konsekwentnie egzekwować odpowiedni system wymagań. Tymczasem oczekiwania wobec studentów ulegają obniżaniu. Obecną sytuację w szkolnictwie wyższym oceniam krytycznie. System boloński, na który aktualnie przechodzimy, jest silnie sformalizowany, zbiurokratyzowany, obciążony nadmiernie przez testowe sprawdzanie wiedzy, a przede wszystkim nie sprzyja nawiązywaniu bezpośrednich relacji naukowych oraz kontaktów studentów z kadrami dydaktycznymi. Nie idzie w kierunku rozwijania stosunków typu mistrz – uczeń. Przy braku takich relacji, cały proces studiowania można łatwo sprowadzić do odhumanizowanej formuły internetowej uczelni, funkcjonującej w systemie online. Ten kierunek nie sprzyja kreatywności i prawdziwemu rozwojowi intelektualnemu studentów. Ważny przede wszystkim jest bowiem poziom nauczania. Skądinąd w Szkole Głównej Handlowej zaobserwowaliśmy pewną znamioną sytuację: kiedy matematyka została wyeliminowana z matury, natychmiast to odczuliśmy – poprzez pogorszenie się poziomu przygotowania absolwentów pochodzących z tych odmatematyzowanych szkół. Niektórzy z nich nie wiedzieli, co to jest procent; dla nich to nie była jedna setna całości, tylko odpowiedni klawisz w komputerze. Nawet, gdy trzeba było obliczyć 10 proc. od określonej sumy, posilkowali się kalkulatorem. A przecież matematyka opiera się na abstrakcyjnym myśleniu i umiejętności identyfikowania rozmaitych współzależności, logicznych związków. Dlatego też uważam, że dokonujące się procesy globalizacji oraz standaryzacji w szkolnictwie wyższym nie sprzyjają należytemu, pełnemu rozwojowi intelektualnemu. Zastępuje go proces edukacyjnej makdonaldyzacji. W konsekwencji nawarstwionych wieloletnich zaniedbań, ale i niefortunnych reform edukacyjnych w Polsce, mamy do czynienia z rozmaitymi paradoksami. Z jednej strony występuje zjawisko w niektórych grupach społecznych, nawet wśród nauczycieli, analfabetyzmu cyfrowego, charakteryzującego ludzi którzy nie tykają komputerów, ani innych komputerowych urządzeń; z drugiej zaś strony mamy niezrędko do czynienia z „cyborgami”, którym, gdy się wyłączy komputery, to zarazem wyłączają im się mózgi. Internet jest wspólnym

wynalazkiem, pokazuje wymiary życia i daje ogrom nowych możliwości pracy oraz nauki, ale użytkowany niewłaściwie może zabijać kreatywność i intelekt.

Czego we współczesnej gospodarce należy się najbardziej obawiać?

Jednym z największych zagrożeń występujących we współczesnym świecie, nie do końca uświadamianym przez biznes, jest to, że znajdujemy się w okresie przełomu cywilizacyjnego, tzn. przechodzimy od modelu industrialnego do rzeczywistości bliżej niezdefiniowanej. Jedni nazywają ten stan trzecią rewolucją przemysłową, gospodarką opartą na wiedzy; inni wikiniomą czy makrowikinomią. To są kategorie nie do końca zdefiniowane. Mówimy, że żyjemy w systemie kapitalistycznym, jednak dziś prawdziwych kapitalistów, w klasycznym rozumieniu, już prawie nie ma. Główną cechą kapitalizmu jest bowiem prywatna własność środków produkcji. Ale w epoce Internetu podstawowymi środkami produkcji stają się informacja i wiedza, czyli mózgi. Wiedza staje się uniwersalną „obrabiarką”. W warunkach nasilającego się trendu i żądań otwartości dostępu do wiedzy oraz informacji problematyczna staje się klasyczna definicja kapitalizmu. Każdy, kto nabył akcje spółek, zostaje ich współwłaścicielem, czyli kapitalistą. Stąd też kapitalizm, z dominacją kapitału akcyjnego, określaną jest jako kapitalizm ludowy – właśnie ze względu na powszechność dostępu do akcji. Ale tacy ludowi kapitaliści w niewielkim stopniu przypominają kapitalistów klasycznych. Akcjonariusze mają bowiem bardzo ograniczony wpływ na to, co się dzieje w spółkach, których akcje posiadają. Decydują menedżerowie – stąd alternatywna nazwa – kapitalizmu menedżerskiego.

Wielu ekonomistów sygnalizuje fakt, że sektor finansowy przerósł realną gospodarkę?

Sługa stał się panem, czyli gospodarka realna została podporządkowana sektorowi finansowemu. Tymczasem w zdrowym systemie ekonomicznym, powinno być na odwrót. Sektor finansowy nadmiernie się rozrósł kosztem sektora realnego. W książce współautorstwa Nouriel Roubiniego pt. „Ekonomia kryzysu” przywołuje się model tradycyjnej bankowości, sugerując zasadność powrotu do niej i znacznego ograniczenia inwestycji spekulacyjnych. Ta tradycyjna, nudna bankowość wyraża się w formule 3-6-3. Oznacza to, że bankier powinien przyjmować depozyty na 3 proc.; na 6 udzielać pożyczek, a od 3 godz. (po południu) relaksować się na polu golfowym. Tak mniej więcej postrzegana była kiedyś tradycyjna bankowość. Łączy-

ła podmioty mające nadwyżki pieniędzy z tymi, które inwestowały i miały ich za mało. Natomiast dzisiaj na tym łączy pojawia się wiele pośrednich obrotów, tylko po to, aby pomnażać wirtualne pieniądze i pobierać z tego tytułu prowizje oraz procenty. Stąd też w gospodarce rośnie liczba rozmaitych form pośrednictwa, wskutek czego wydłuża się „łańcuch żywieniowy” – do wyżywienia, czyli sfinansowania przez sferę realnej gospodarki. (...)!

Na czym polega istota tzw. inwestycji spekulacyjnych?

Kluczowym czynnikiem są wahania kursów akcji czy waluty. Spekulanci nie są zainteresowani stabilnością gospodarki, bo zarabiają na różnicach kursów i cen. A zarabiają zawsze, gdyż pobierają od zawieranych transakcji gwarantowane umową prowizje. Zatem są zainteresowani fluktuacjami na rynkach finansowych, bo żyją z wahań kursów oraz cen. Natomiast w interesie strefy realnej jest stabilna perspektywa. Inwestujący w maszyny czy inne obiekty niezbędne do prowadzenia biznesu chcą widzieć, czy będą mogli w przyszłości efektywnie te obiekty wykorzystywać. Realna gospodarka potrzebuje dłuższej perspektywy i stabilizacji. Co prawda, Keynes zwracał uwagę, że w dłuższej perspektywie wszyscy będziemy martwi, ale jednak w gospodarce realnej, niezbędny jest dłuższy horyzont niż w inwestycjach spekulacyjnych. Tymczasem sektor finansowy nie jest zainteresowany stabilizacją, gdyż zarabia na destabilizacji. Jego siła jest obecnie tak duża, że może trząść całym

światem. Spekulacyjnym atakom sektora finansowego nie udało się zapobiec nawet w tak stabilnym gospodarco i dobrze rządzone państwie, jak Szwajcaria. Frank szwajcarski także był bowiem ofiarą tego typu ataków. Pokazuje to, że w gospodarce globalnej powstała głęboka, zagrażająca harmonijnemu rozwojowi, nierównowaga w relacjach pomiędzy realną gospodarką a sektorem finansowym.

Jak Pani, jako ekspert, ocenia politykę obecnego rządu, te poprzędnie cztery lata, i to, co się dzieje obecnie?

Z ekonomicznego punktu widzenia mogę powiedzieć, że polska gospodarka radziła sobie dobrze z globalnym kryzysem, i to mimo dysfunkcji rządu. Niezależnie od błędów w stanowieniu prawa, niewłaściwych przepisów, niesprawnego sądownictwa, polska gospodarka się rozwijała. Niestety, rząd niczego nie uczynił na rzecz upraszczania czy przejrzystości prawa. Ciągłe „doszywane” są nowe przepisy, wprowadzające rozmaite rozwiązania, co tworzy dziurawy, źle zszyty patchwork. Na przykład, wszystkie regulacje dotyczące podatku VAT licząc łącznie już kilka tysięcy stron, w tym sama ustawa liczy ich ponad 180. Taka obfitość, żeby nie powiedzieć biegunka regulacyjna, to zaproszenie do manipulowania prawem. Rząd nie zajął się także skrupulatną analizą skuteczności regulacji oraz czynników kształtujących wielkość, jak również strukturą wpływów podatkowych. Procesy globalizacji powodują, że podatki mogą migrować – w spółkach globalnych łatwo bowiem o transfer zysków i kosztów. Istnieją przecież tak zwane raje podatkowe. Być może korzystający z nich przedsiębiorcy chcieliby płacić podatki we własnym kraju, ale zniechęca ich mitręga podatkowa, zawilóść przepisów i nieprzejrzystość prawa. W tym zakresie rząd nie podjął prawie żadnych skutecznych działań! Jeżeli gospodarka funkcjonuje i rozwija się nieźle w tak niesprzyjających warunkach instytucjonalno-prawnych, a także w warunkach tak silnych barier (w tym biurokratycznych), to tylko potwierdza siłę gospodarczą i potencjał rozwojowy kraju. A zatem bardziej funkcjonalne regulacje i formuły rządzenia to jeden z podstawowych warunków wyzwolenia wciąż jeszcze wielkich i pozostających do wykorzystania rezerw potencjału gospodarczego Polski.

Gazeta Finansowa

Artykuł jest przedrukem z „Gazety Finansowej”, nr 23, 1-7 czerwca 2012 r.

<http://www.gf24.pl/?s=m%C4%85czy-%C5%84ska&submit=>

Oczkiem
w głowie polskich
przedsiębiorców
powinno być
utrzymanie
i pozyskiwanie
zarówno rynków
wewnętrznych,
jak
i zewnętrznych.